ROK VI. CHICAGO, dnia 1-go MARCA 1888. **No. 9.**



Wychodzi raz na tydzień. Kosztuje rocznie $1.00. Dla tych co trzymają Gazetę Katolicką wynosi przedpłata roczna tylko 50 centów. Do Europy: z Gazetą $1.00, bez Gazety $1,50. Przedpłata musi być naprzód opłacana. — Pokwitowań nie ogłasza się.

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy: } W. Smulski, 635 Noble str. Chicago, Ill.
All comunications must be adressed:

Entered at the post office of Chicago Ill., as second class matter.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

DNI:	KATOLICKI:	SŁOWIANSKI.
Czwartek, 1 marca	Heleny C.	Budzisław.
Piątek, 2 marca	Kunegundy C.	Rodosław.
Sobota, 3 marca	Kazimierza K.	Sławomiła.
Niedziela, 4 marca	Głucha. Teofila B.	Kazimierz ś.
Poniedziałek, 5 marca	Wiktora M.	Pokosław.
Wtorek, 6 marca	Tomasza z Akwinu W.	Wojsław
Sroda, 7 marca	Jana Bożego.	Bogowit bł.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

NA NIEDZIELĘ TRZECIGĄ POSTU.

Ewangielia św. Łukasza w rozdz. XI. od w. 14 *do* 29

W owym czasie wyrzucał Jezus czarta, który był niemym. A gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy i dziwowały się rzesze. A niektórzy z nich mówili: Przez Belzebuba, księcia czartowskiego, wyrzuca czarty: a drudzy kusząc, domagali się znaku od Niego z nieba. A On skoro ujrzał myśli ich, rzekł im: Wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone, i dom na dom upadnie. A jeźli szatan rozdzielon jest przeciw sobie, jakoż się ostoi królestwo jego? gdyż powiadacie, iż ja przez Belzebuba wyrzucam czarty. A jeźli ja przez Belzebuba wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogoż wyrzucają? dlatego oni sędziami waszymi będą. Lecz jeźli palcem Bożym wyrzucam czarty, zaiste przyszło do was królestwo Boże. Gdy mocarz zbrojny strzeże dworu swego, w pokoju jest to, co ma; ale jeźli mocniejszy nadeń nadszedłszy, zwycięży go, odejmie wszystkę broń jego, w której ufał, i korzyści jego rozda. Kto nie jest zemną, przeciw Mnie jest; a kto nie zgromadza zemną, rozprasza. Gdy duch nieczysty wyjdzie od człowieka, chodzi po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku, a nie znalazłszy go, mówi: Wrócę się do domu mego, zkądem wyszedł, a przyszedłszy, znajduje go umieciony i ochędożony. Tedy idzie i bierze z sobą siedmiu innych duchów gorszych nad siebie, a wszedłszy, mieszkają tam, a stawają się pośledniejsze rzeczy człowieka onego gorsze, niż pierwsze. I stało się, gdy to mówił, podniosłszy głos niektóra niewiasta z rzeszy, rzekła mu: Błogosławiony żywot, który Cię nosił, i piersi, któreś ssał; a On rzekł: I owszem błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.

Leki na strachy smiertelne.

Kto ich zażyje, ten się już nigdy śmierci bać nie będzie.

(Ciąg dalszy.)

Być może, że teraześ mój bracie, nie jest jeszcze śmiertelnie chory, a może serce twoje wiele jeszcze razy uderzy, zanim ci ostatnią godzinę wybije. I lepiej też to dla ciebie; bo gdybyś się już sposobił po raz ostatni na śmierć, to moja pociecha, jaką ci daję, na nicby się nie przydała. Taka pociecha i taka radość w ostatniej chwili śmierci dana, przyprawiłaby cię tylko o rozpacz. Taką radę dał djabeł Judaszowi i wielu innym, którzy właśnie ostatnie wydawali tchnienia ze siebie, pasując się ze śmiercią. Wtedy to czart szeptał im do ucha: „Rozpaczaj, dla ciebie nie ma już łaski.“ Ale to, co djabeł nie jednemu doradza w celu, aby mu szkodzić, bardzoby było zbawiennem, gdyby sobie kilka lat przed śmiercią dobrze rozważył. Byłoby to, powtarzam, dla ciebie bardzo skutecznem lekarstwem, gdybyś teraz, kiedyś jest jeszcze zdrowym i silnym, wziął sobie do serca, że i ciebie to samo może spotkać co i tamtych. Powinieneś już teraz starać się tak swoje życie urządzić, ażeby sobie nie robić wyrzutów wtenczas, kiedy śmierć nie będzie już żartowała.

Potrzeba więc, żebyś z większą usilnością starał się pozbyć twych grzesznych nałogów i urządzić życie i postępki lepiej i zgodniej z wolą Bożą. Dla tego o tem jeszcze nieco tu napiszę: może twoje serce nie skamieniało zupełnie, może się jeszcze i namyślisz, a nie puścisz mimo uszu tego, co ci się tutaj mówi dla dobra twego doczesnego i wiecznego.

Śmierć całkiem inaczaj wygląda, kiedy, jak wilk owieczkę, duszę zmazaną grzechami z ciała wyprowadza. Tak też i grzech inszą przybiera postać, kiedy koło niego zapalisz lampkę i obejrzysz go przy jego grobowem świetle. Kiedy człowiek jest przy zdrowiu i młody, to grzech bardzo wesołym, przyjemnym i rozkosznym się wydaje; wtedy ma ja-

koby larwę z czerwonemi policzkami i uśmiechającym się pyskiem, i natrząsa się z ludzi, którzy tak nie robią jak on. Ale patrz przy świetle palącem się przy łożu umierającego, kiedy noc nastaje w duszy grzesznika, to larwa ta spada, grzech zrzuca swoję kwiecistą suknię i pokazuje szatańskie swe oblicze. Grzechy, któreś już dawno zapomniał, lub któreś za fraszki uważał, okrywają się teraz jakby czarnym płaszczem, rosną ogromnie i grubieją, otaczają twe łóżko, opierają się na tobie i różne wyprawiają grymasy; oczy się im iskrzą, i wyszczerzają zębiska, kiedy już prawie umierasz. Nie widziałeś jeszcze w twojej wiosce, jak się grzesznik tarzał na łóżku w straszliwej rozpaczy, jak robak, którego wrzucisz na gorące żelazo? Nie z boleści ciała czyni on to, ale dla tego, że mu sumienie prorokuje rzeczy, które gdybyś dobre rozważył, do szaleństwa by cię przyprowadziły. Cóż to znaczy, choćby tam i boleści i udręczenia trochę popuściły, kiedy śmierć duszę z grzesznego jej cielska wyrywa? Ta trwoga dla grzechów i te zgryzoty sumienia nie pochodzą z krwi popsutej lub słabego żołądka, i nie siedzą w ciele; nie potrafisz włożyć ich do trumny i zabić gwoździami i na cmentarzu przysypać je ziemią. One w duszy tkwią i idą z nią wszędzie, dokąd tylko ona idzie. Jest ktoś, co wie, jak to tam jest na drugim świecie, gdyż z tamtąd przyszedł, i ten powiada, że te zgryzoty już nigdy nie opuszczają duszy i dręczą ją bez końca, albowiem ich robak gryzący nigdy nie umiera.

Ale może sobie pomyślisz: ej, to przecie ksiądz Jegomość może te czarne zgryzoty, które ciągle duszę niepokoją, odstraszy przez to, że mi da rozgrzeszenie i ostatnie św. Olejem namaszczenie. Ja ci na to powiem, że w tym punkcie i ty i wielu innych macie całkiem fałszywe i przewrotne zdanie i sami się grubo oszukujecie. Niejeden sądzi, że byle tylko krótko przed śmiercią przywołał księdza, to już ma zabezpieczenie od ognia piekielnego, choćby tam z resztą dotąd żył, jak mu się żywnie podobało. Ale kto tak wierzy, ten żyje w bardzo głupim i bezbożnym i przeklętym zabobonie. Najpierw w głupim. Zastanów się tylko.

Czy to Bóg na sądzie swoim będzie się pytał duszy o to, czy się ona przy śmierci prędko uwinęła i zabezpieczyła lub nie, i według tego wyda wyrok: „idź ty duszyczko do nieba, gdyż ksiądz w sam czas przyszedł do ciebie; a ty tam, człowiecze, idź do piekła, bo ksiądz był jeszcze na polu, a twoja dusza już wywędrowała, zanim on przyszedł?“ No cóż, czy to nie głupi ten, który wierzy, że od tego zależy zbawienie lub potępienie? Powtóre, zabobon ten jest bezbożny. Jeśli bowiem wierzysz, że tylko o to chodzi, to też wierzysz, że Bóg nie jest święty i sprawiedliwy. Bo jakże mógłby być świętym, gdyby wpuścił do nieba duszę grzesznika, obciążoną staremi niegodziwemi nałogami, a wpuścił dla tego, że jeszcze kapłan zdążył dać mu rozgrzeszenie? I czyżby był Bóg sprawiedliwym, gdyby lepszy od niego człowiek został potępiony, dla tego, że mieszkając daleko od księdza, nie zdołał dość wcześnie przywołać go do siebie? A potrzecie jest to przeklęty zabobon, wierzyć w coś podobnego; zabobon, przez który zły duch już nie jedną duszę w fałszywym spokoju zostawlł i na wieczne potępienie ułowił. Z kąd ty to wiesz, że jeszcze przed śmiercią się wydysponujesz? Toć ty przecie nie wiesz, jaką będzie twoja śmierć. Oj, strzeż się tego, bracie, bo tym sposobem nie tylko nagle i niespodzianie możesz wpaść w ręce śmierci, ale co gorsza, możesz się tak zatwardzić i tak się rozpuścić, że ani „popa“ (tak nieraz ostatnie wyrzutki i jawnogrzesznicy nazywają księdza) nie będziesz chciał przypuścić do łóżka, aby upominaniem swojem rozjuszonego lwa, to jest sumienie, którego z biedą jeszcze powstrzymujesz, przed czasem nie obudził i na ciebie go nie przepuścił.

Rozumie się samo przez się, że to jest wielkiem szczęściem, przyjąć przed śmiercią Sakramenta św., bo i najlepszy chrześcianin w godzinę śmierci jeszcze bardzo potrzebuje pomocy Zbawiciela na odpuszczenie grzechów swoich. Ale powiedz sam: cóż pomogą Sakramenta w ostatniej godzinie takiemu, który będąc zdrowym sto razy wolał iść na tańce albo do gościńca i szynkowni, niż do kościoła, do Sakramentów śś.? I cóż to znaczy, że ty tam jeszcze

pragniesz księdza i że ksiądz przyjdzie do ciebie? Nie miałeś jeszcze nigdy bólu głowy, febry, albo nie byłeś jeszcze bardzo śpiący? No, i w takim stanie, to jest mając ból głowy albo febrę albo będąc ospały, kiedy chciałeś się modlić, jakżeż ci szła ta modlitwa? Nie prawda? ile razy tylko chciałeś rozpocząć, to myśli nie chciały jakoś wznosić się ku niebu, i modlitwa twoja bardzo nędzną była łataniną. Być chorym śmiertelnie, o, to stokroć gorzej, jak tylko być śpiącym; to jest ciężka bardzo ospałość na śmierć. Jakżeż tedy ty w takim stanie, w takiej biedzie, gdzie na duszę ze wszystkich stron biją strachy, w chwili, gdzie jej łódka, ciało, się rozbija, jakżeż ty chcesz wtedy rozebrać całe twoje życie i zbadać wnętrzności twej duszy? Jakżeż ty będziesz mógł naraz opłakiwać i nienawidzić grzechy, któreś przez całe życie popełniał i kochał, któremi się bawiłeś, jak nie jedna pani swemi pieskami się bawi? Jakżeż ty chcesz naraz miłować Boga z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił twoich, kiedy już żadnych mieć nie będziesz, tego Boga któregoś dotąd za rzecz porzędną uważał? I jakże chcesz wtedy nagrodzić te krzywdy i te szkody, któreś tu swemi grzechami na ziemi wyrządził? Mów ty sobie co chcesz i rób co ci się podoba, ja zostaję przy swojem i rznę ci śmiało tę prawdę, że jakie twoje życie, taka też będzie twoja śmierć. Kto żyje płocho a rozpustnie, sądząc, że jak się jeno pręciutko wyspowiada przed śmiercią, to już wszystko będzie dobrze, ten jest wielkim głupcem i zmarnieje, jak ten, co wszystko przepija w nadzieji, że kiedy gra w loteryą, to musi na pewnika największy los wygrać. Wiem ci ja, że w Piśmie św. czytamy o łotrze na krzyżu, iż w kilku ostatnich godzinach otrzymał przebaczenie i miejsce w raju. Wiem też, co Pismo św. mówi o owych robotnikach, że choć dopiero nad wieczorem poszli do winnicy, jednak całą wzięli zapłatę. Ale kiedy się na Pismo św. chcesz powoływać, to też masz wiedzieć, że kiedy ich Pan Jezus spotkał na rynku nad wieczorem i rzekł: „Cóż tu stoicie próżnujący?" to oni odpowiedzieli: „Panie, nikt nas nie najął." Ale ty, bracie, tak nie możesz odpowiedzieć, bo Pan

Bóg cię już dawno najął i zawezwał. Najął cię przez chrzest św., przez chrześciańskie wychowanie, chrześciańską naukę, któreś odebrał w młodości, przez słowa Boże głoszone ci na kazaniu, przez wzywanie cię co Wielkanoc przez kościół do pokuty, wzywał cię przez ludzi pobożnych, którzy ci świecili przykładem, wzywał cię przez dobrą książkę, którą ci Opatrzność Boża podała do ręki przez różne przypadki, przez wiele wewnętrznych natchnień i przez zgryzoty sumienia, i teraz przez to, co tu właśnie czytasz. Nie możesz więc powiedzieć: „nie wolano mnie i nie najęto mnie.“ A kiedy cię Bóg w dzieciństwie, w latach młodości, w wieku dojrzałym rozmaitym sposobem usilnie wzywał, a tyś nigdy przyjść nie chciał do niego i nie chciałeś mu służyć, czyż cię zawezwie jeszcze na łożu śmiertelnem, gdzie już czas życia i pracy i zarobku się kończy? Nie zapatruj się na łotra i nie pocieszaj się nim, gdyż on przyszedł do poznania dopiero na krzyżu i tak znalazł jeszcze łaskę. Gdyby był wychowany w nauce chrześciańskiej, jak ty jesteś, toby z pewnością albo nie był został łotrem, albo nie był się w ostatniej godzinie nawrócił. Apostół Judasz popadł w rozpacz i obwiesił się, albowiem on był wyuczony w wierze prawdziwej i ostrzegany przed grzechem.

Nie bądź jeno, bracie, tak zbyt przemądrzały, ale lepiej spamiętaj sobie to, że kto bywa ostrzegany i upominany, a na te ostrzeżenia nic nie zważa, jak Judasz, ten na pewnika nie skończy tak, jak skończył łotr, co wisiał po prawej stronie Pana Jezusa. A jeśli ty wtedy, kiedy ci zdrowie i życie służy, nic nie przedsiębierzesz, aby dobrą śmiercią umrzeć, a dopiero na łożu śmiertelnem chcesz się wziąść do służenia Bogu i tam po paru na prędce sklepanych pacierzach i na prędce odbytej spowiedzi chcesz za to pójść do nieba, to ja ci, braciszku, za twoje szczęście i rozkosze, jakie chcesz w tem niebie mieć po śmierci, ani złamanego nie dałbym grosza. Prawda, że kościół uczy, iż dopóki człowiek żyje, a prawdziwie się nawraca, może jeszcze znaleść łaskę. Ale żyć gorzej jak poganin, a ubezpieczać się tem, że na łożu śmiertelnem się nawrócisz, jest to umyślnie grzeszyć prze-

ciw miłosierdziu Bożemu, a to, wiesz, liczy się do grzechów przeciwko Duchowi św., które ani na tym świecie, ani na przyszłym nie bywają odpuszczone.

Więc ja ci radzę, abyś mnie usłuchał. Teraz zaś zobaczymy, jak za wczasu największe kamienie z drogi odwalać trzeba, aby sobie miękuchno usłać śmiertelne łóże.

Najprzód pójdziemy do bardzo ogromnego głazu.

Ciąg dalszy nastąpi.

CO SIĘ STAŁO W POLSCE

OD PIERWSZEGO JEJ ROZBIORU, AŻ DO KOŃCA WOJEN ZA CESARZA NAPOLEONA.

Ciąg dalszy.

Lud ciemny z poduszczenia Moskali wyrzyna panów i księży.

W tym czasie kiedy Szczęsny odjechał do swego wojska, Branicki zawsze przeparty nic w sejmie wskurać nie mógł, a Moskwa zatrudniona wojną, wojska mu przysłać nie mogła, umyślili inną drogą Polskę zgubić. Oto rząd moskiewski wysłał ze swojej poręki po kilkanaście wózków na raz, niby to z towarami na Wołyń i Ukrainę. Pod temi towarami na spodzie były kule, ołów, strzelby, i wielkie noże; to wszystko rozrzucali pomiędzy chłopami, płacąc im jeszcze pieniędzmi, aby rznęli i rabowali panów i księży, jak się to już było raz Moskwie udało za konfederacyi Barskiej.

Dorozumiecie się, iż im kazali rznąć i łupić panów i księży, jeno co najlepszych Polaków, a tych, co trzymali z Moskwą, to ochraniać jak oka w głowie. I usłuchali czartowskich słów Moskwy, a znalazło się wiele tysięcy takich między chłopami i drobniejszymi mieszczanami, co zdradzając własną Ojczyznę, stali się rabusiami i rozbójnikami własnych braci, a to wszystko na pożytek ciemiężycielom Polski. A tak okrutnie w tej krwi bratniej brodzili, jak

dzikie bestye, boć domowe zwierzęta, lepszemi są od takich ludzi, bo kiedy bydle zobaczy krew zabitego bydlęcia, okropnie ryczy na znak żałości. A oni z uciechą rozlewali krew bratnią, i jak Judasz sprzedał Pana Jezusa żydom na śmierć i umęczenie, tak i oni swoją Ojczyznę Polskę sprzedawali Moskwie, dla rabunku i marnego grosza, w niewolę i uciemiężenie.

Komuż się serce z żałości nie kraje, kiedy w tych wszystkich nikczemnościach i zdradach widzi oczywistą zatratę Polski, widzi przyczynę naszej niewoli, w której dziś jęczymy. Wszędzie się szatan wcisnął w postaci wrogów Ojczyzny, tak między panów, jak chłopów, jak mieszczan, — zagłuszył ich sumienia, zaślepił ich oczy; tak, że nic nie słyszeli jeno głos swojej pychy, nic nie widzieli, oprócz obrzydłej chciwości. O mili ludzie, prośmy gorąco Boga, aby nas wzmacniał w miłości ku Polsce, a uchronił od wszelkich podszeptów czartowskich.

Tą razą niedługo trwały te mordy i łupiestwa braci na braciach, bo rząd polski, od razu zmiarkował czyja to sztuka i posłał na nich wojsko. Kupy chłopów i drobnych mieszczan rozpędzono, hersztów wyłapano i skarano jak należy, a tak Moskwa na ten raz nie wiele pożytku z tego miała.

Sejm sądzi zdrajcę Adama Ponińskiego.

Wziął się też sejm do sądzenia zdrady Adama Ponińskiego. Już to pewnie samiście uważali, że prawie każdy zdrajca, to też i złodziej, tak jak znowu złodziej zostanie snadnie zdrajcą, bo i jeden i drugi broi złe z chciwości. Otóż i Poniński, był także złodziejem, miał oddany do rąk skarb całego Narodu, który bardzo skradł. Zanieśli też w sejmie na niego skargę, aby przecież za swoje zbrodnie poniósł karę, ale król Poniatowski i Branicki, bronili go, jak mogli, nie jawnie, jeno skrycie; dokazali jednak tyle, iż go nie skazano na śmierć, jak to inni chcieli, tylko wydano na niego wyrok taki: iż go odsądzili od wszystkich urzędów, od szlachectwa i od wszelakiej czci i sławy; dalej skazali go, aby był oprowadzony po całej Warszawie, a na każdym

rogu ulicy przy odgłosie trąb za zdrajcę Ojczyzny obwołany, majątek zaś jego na skarb zabrany, który już był cały wtedy zmarnotrawił, a na ostatek, on sam na wieczne czasy z kraju wygnany. Ale siostra jego, która była zacną niewiastą miłującą Polskę, zanosząc się od płaczu na kolanach błagała posłów, aby jej imieniowi takiej hańby nie czyniono i nie oprowadzano go po Warszawie. Polacy nie umieją być zawziętymi w gniewie, i snadnie się dadzą przebłagać, tak i siostra Ponińskiego otrzymała o co prosiła.

Przeczytano mu jeno wyrok publicznie, i zaraz z Polski umykał, i to prościutko do moskiewskiego obozu. Ale i tu wzgardzony od samych Moskali potłukiwał się z kąta w kąt. Doczekał się jednak chwili, że jeszcze raz śmiałem czołem przyjechał do Polski, jak wam potem opowiem.

Prusakom chce się Torunia i Gdańska.

Król pruski przez cały czas sejmu pochwalał wszystko, co jeno uradzili, i przysłał pisanie, w którem przyrzekał, że się już nigdy nie ukłoni na uszarpnięcie kawała Polski, przyobiecał nawet przyjść w pomoc z wojskiem, skoro tylko tego potrzebować będą. Uwierzyło temu bardzo wielu ludzi i ucieszyli się z takiego przyjaciela dla Polski. Nie długo jednak ta radość trwała, bo król pruski, coraz wyraźniej zaczął się przymawiać o Gdańsk i Toruń, aby mu Naród Polski ni stąd ni zowąd, te miasta podarował. Zmiarkowali dopiero, czemu to tak pazurki schował, i odpowiedzieli: żeby ani o tem nie myślał, bo Gdańska i Torunia nie dostanie.

Ciąg dalszy nastąpi.

Historya o Rzymskich Papieżach.

Ciąg dalszy.

Św. Stefan — (Rzymianin).

Następcą św. Lucyana obrano 9go kwietnia w r. 257 Stefana. Papież ten był Rzymianinem, synem Juliusza i przed tem był Archidyakonem rzymskiego kościoła. Po-

przednicy jego wielkie mu okazywali zaufanie, gdy albowiem Korneliusza prowadzono na śmierć, powierzył Archidyakonowi wszystkie dobra kościoła rzymskiego a Lucyan uczynił go przed śmiercią tymczasowym zastępcą i dla tego powiadają, iż dwóch papieży współdziałało przy wyborze Stefana. Za tego papieża, który tylko 3 lata i 3 miesiące panował, powstał w kościele spór o ważność chrztu udzielanego przez kacerzy, który wiele niepokoju narobił.

Wedle kościoła chrzest jest pierwszy i najpotrzebniejszy Sakrament, a ponieważ ten Sakrament tylko raz w życiu może być przyjętym, jest więc wielkiej wagi, aby ten który go odbiera, odebrał go ważnie. Kościół św. zawsze nauczał, że ta przez samego Pana Jezusa przepisana formuła jest koniecznym warunkiem ważności tego Sakramentu. O tej nauce nigdy w kościele spór nie powstał. Moc udzielania chrztu została dana Apostołom i ich następcom jako członkom kościoła Jezusa Chrystusa i z tego można wyprowadzić mniemanie, że do ważności chrztu i to należy, iż musi być udzielany ten Sakrament w gminie prawowiernych, iż przeciwnie czynność chrzcenia byłaby tylko czczą ceremonią. Wedle tego mniemania, do którego się św. Cypryan skłaniał, chrzest udzielany przez kacerzy albo schyzmatyków nie byłby ważnym, a w takim razie wszyscy ludzie, którzy od takich byli chrzceni przechodząc do kościoła katolickiego, powinni na nowo być ochrzceni. To właśnie jest ten spór o chrzcie przez kacerzy udzielanym. Jak powiada św. Augustyn, był to zwyczaj pochodzący od Apostołów nie chrzcić po raz drugi ochrzconych przez kacerzy i schyzmatyków gdy ci do kościoła katolickiego przystępowali i ten zwyczaj zachowywano zawsze w Rzymie i na całym zachodzie. Lecz w Afryce poprzednik św. Cypryana biskup Agripinus, w Cartaginie, 50 lat przed tem na zgromadzeniu biskupów, ten stary zwyczaj tak zmienił, iż ci którzy przez kacerzy zostali ochrzceni, gdy wchodzą do kościoła katolickiego po raz drugi mają być ochrzceni. To rozporządzenie niezawodnie zostało wprowadzone z powodu rozpowszechnienia się sekty Montanistów, którzy zmienili formu-

lę udzielania chrztu św., a zatem chrzest taki był z pewnością nieważnym. A gdy sekta Nowacyanów, o której już wspomnieliśmy, w Afryce się pomnażała, którzy to sekciarze tak chrzcili, jak kościół św. katolicki nakazuje powstało pytanie czy ci ludzi, którzy z tej sekty stali się członkami kościoła katolickiego, mają być po drugi raz chrzceni. W Afryce wiedziano dobrze, że niektóre chrzty udzielane przez kacerzy były z pewnością nieważne, ale niebyło nigdzie roztrzygnięte, czy wszystkie chrzty udzielane przez kacerzy były nieważne i czy dla tego były nieważne, że przez kacerzy zostały udzielane. Za nieważnością tych chrztów przez kacerzy udzielanych był św. Cypryan i bronił swego twierdzenia z wielką gorliwością. I biskup Formilianus z Cezarei, z którym Cypryan listownie się znosił, orzekł, że wszystkie chrzty udzielane przez kacerzy są nieważne. Ostatni pisze: Jak nie jest wolno kacerzowi święcić i ręce kłaść na głowę, tak też nie jest mu wolno chrzcić ani coś świętego i duchowego czynić, bo nie jest ani świętym ani duchownym. A Cypryan mówił: kacerze nie mają Ducha św., a zatem go dawać nie mogą. Jest tylko jeden chrzest w jednym prawdziwym kościele, a zatem chrzty różne po za kościołem są nie ważne. Teraz Cypryan zwołał koncilium, na którem było obecnych 71 afrykańskich biskupów i ci potwierdzili ten zwyczaj, iż ci którzy przez kacerzy i schyzmatyków zostali ochrzceni, jeżeli chcą napowrót wrócić do kościoła katolickiego, muszą po raz drugi być ochrzceni, że więc chrzest udzielony przez kacerzy zawsze jest nieważnym. To orzeczenie afrykańskiego koncilium posłano do Rzymu papieżowi Stefanowi, aby je potwierdził, a Cypryan dodał do tego: Zresztą wiemy, iż niektórzy swoje raz powzięte mniemania o jakiej rzeczy nie łatwo porzucają i zmieniają, ale nie zrywając pokoju z kolegami, trwają przy zwyczaju, w którym żyli. Ale papież Stefan odrzucił orzeczenie wygłoszone na koncilium w Kartaginie w sposób bardzo stanowczy, i żądając, aby żadnych nowości nie wprowadzano, ale aby tym, którzy z kacerstwa wracają, tylko wkładano ręce ku pokucie wedle tradycyi. Oznajmił, że zwyczaj bę-

dący w Afryce chrzcenia po raz drugi, którego Cypryan broni, jest odrzucenia godny i nowością nie zgadzającą się z podaniem ustnem czyli tradycyą. Niestety list ten Stefana Papieża zaginął a co w nim stało wiemy z pism tych, którzy innego byli zdania jak Papież.

Ciąg dalszy nastąpi.

ZAKLĘTA SKAŁA.

Czytaliście o Zamku Odrzykońskim, który stał przeszło 400 lat, a od r. 1774, jak polska Galicya została przyłączona do Austryi, stał pustką, i zamienił się w rozwalisko tak, że dach spadł wprzódy, potem zawaliły się sklepienia, w końcu zostały same ściany, a i te ściany spadły do połowy i tak dziś stoją.

W starym zamku była kaplica do odprawiania mszy św. dła służby i załogi wojskowej, którą urządzili panowie Moskorzewscy. Zakonnik OO. Franciszkanów z Krosna, przesiadywał tu jako kapelan, miał utrzymanie od dziedziców i pobierał dziesięcinę z pobliskich wsi, w których nie było jeszcze kościołów. Później był kapelanem ksiądz świecki.

W około zamku jest góra skalista, pokryta lasem, na tej górze stoją kamienie tak wysoko, jak wieże. Lud opowiada sobie, że kiedyś rozciągało się tu pogańskie miasto, gdzie była świątynia strasznego bożka, który rozległe rzucał pioruny na wszystkie strony. Przyszli tu raz święci Apostołowie z nauką P. Jezusa, a mieszczanie pogańscy wygnali i kamieniami na nich rzucali, otóż jeden święty Apossół, dziękując za takie przyjęcie, odrzekł: „Jaką miarką mierzycie, taką będzie wam odmierzone.“ Na te słowa skamieniało miasto, a kamienie wielkie są na pamiątkę wielkich domów pogańskich. Taka krąży między ludem gadka o górze skalistej koło Zamku odrzykońskiego.

Stare książki kościelne piszą, że św. Wojciech, biskup krakowski, odprawił w Odrzykoniu wizytę biskupią, a stary dzwon ma liczbę z roku 1101, co dowodzi, że poganie tutejsi

nawrócili się bardzo dawno, że święci Apostołowie chrzcili tu lud pogański od czasów niepamiętnych, że przyszli w te strony z południa drogą od Dukli, które to miasto jest najstarsze w tych okolicach, albo że przyszli tu od zachodu za czasów św. Metodego i Cyryla.

Te wysokie kamienie z zamkiem są dla ludu wróżbą pogody lub słoty bliskiej. Jeżeli stoją białe i widać je zdala, to znak pewny pogody, jeżeli są czarne i mgłą okryte, znak pewny słoty, a jeżeli są bure i miedziane, to znak burzy, gradu i piorunów.

Niedaleko od zamku stoi kamień jak wieża, a przy nim dwa mniejsze. Lud opowiada taką powieść. Była matka wielka złośnica, chociaż była już nawrócona i ochrzcona. Miała dwie córki także ochrzcone przy sobie. Otóż przeklinała strasznie swoje córki, a było to przeklinanie jej słychać aż na Zamek, gdzie przy kaplicy mieszkał ksiądz. Ksiądz upominał matkę, aby tak nie wyklinała od rana do wieczora, aby nie wzywała zemsty z nieba na dzieci. To napominanie Księdza nie pomogło. Lud mówi świętą prawdę: „Do czego jest wprawa, od tego trudna poprawa, z każdym nałogiem trudna sprawa.“ Tak było i z tą matką złośnicą. Gdy raz rozgniewana na córki wyrzekła: „Bodajeście obie skamieniały, jak te kamienie nasze, a ja także razem z wami“ — na te straszne słowa skamieniały wszystkie trzy, jak stały blisko siebie, matka zamieniła się w większy kamień w środku, a córki w mniejsze kamienie po bokach, jak stoją do dziś.

Lud dodaje, że te trzy kamienie są tak twarde jak żelazo, że raz są białe, raz czarne, co ma znaczyć, że dusze pokutujące ich raz są w zgodzie z sobą, raz w gniewie; a przy wielkich wiatrach wydają z siebie dziwnie żałośny jęk, podobny do płaczu po utracie wszystkiego najdroższego w życiu.

Kamień matki ma wierzchołek nachylony, lud mówi że to głowa matki pochylona z żalu nad sobą i córkami; dalej mówi lud, że ta głowa wyprostuje się dopiero wtedy, kiedy czas pokuty się skończy, że po odbytej pokucie rozsypią się te trzy kamienie w piasek jak śnieg bieluteńki, a gdy

nadejdzie dzień odpokutowania, w którym zakwitną drzewa i powstanie wietrzyk ciepły, to ten wietrzyk rozwieje te skały w jasną mgłę i zaniesie w obłoki na znak zbawienia dusz pokutujących od tysiąca lat.

Czy ta gadka jest prawdziwa, czy trzy kamienie są skamieniałemi ciałami grzesznych ludzi, na to nie ma świadków, jednakowoż leży w tej gadce ta nauka, aby się ludzie nie przeklinali, aby w każdej chacie była zgoda, aby rodzice nie klęli na dzieci, gdyż doczekają się na starość podobnego przeklinania od swych dzieci, a mogą doczekać takiej kary, że dzieci nie dadzą im uczciwego słowa, będą ich przeklinać w złości, jak wyrosną.

Ta gadka jest przestrogą dla ludzi, żeby się lękali grzeszyć wielkiem wyklinaniem; otóż i wy, co to czytacie, naśladujcie ich i nie przeklinajcie nigdy, a gdy musicie słuchać, jak kto wyklina, zatykajcie sobie uszy, jakbyście nie słyszeli ani obrzydliwych przezwisk ani wielkiego przekleństwa. Pamiętajcie, żeście chrześcianie, dzieci jednego Boga i bracia między sobą.

HISTORYA

O JASIU ZŁOTOGOLEŃCZYKU SYNU KMIECYM Z BORYNIA.

Nie raz już może kochani bracia słyszeliście o okrutnych Tatarach którzy w dawnych wiekach kraje chrześciańskie napadali i pustoszyli, a lud biedny wycinali w pień, zaś niewiasty młode i dzieci zabierali do swojej brzydkiej niewoli.

Niewiasta młoda szła do seraju tatarskiego, bo trzeba wam wiedzieć, że Turcy i Tatarzy, wyznawający machometańską religią, mają wolność mieć po kilka żon, a im który bogatszy, tem miewał ich więcej; więc nachwytawszy Tatarowie chrześciańskich kobiet, przebierali między niemi, jak zgniełemi gruszkami, która starsza i szpetniejsza, to ją zostawili sobie do roboty w domu i w polu, a która zaś piękniejsza i młodsza, to ją gdyby bydle wiedli na targ i sprze

dawali albo swojej starszyznie, albo też bogatym Turkom. Pacholęta zaś małe, obrzezywali, nauczali religii i mowy tureckiej, a z nich potem wyrastali prawdziwi Turcy i Tatarzy i nieraz z hordami na własną ziemię napadali.

Otóż jednego roku wysypała się niezmierna czerń Tatarów na Polskę, paląc, pustosząc i zabierając lud do niewoli. Gorzały miasta i wsie, sądny dzień stał się na ziemi, gdzieś odwrócił głowę, wszędzie było słychać jęki i narzekania.

Król co żywo wyprawił wojsko przeciw Tatarom, ale to pogańskie plemie szybko się uwijało, by go nie zaskoczyły wojska. Stary hetman, pogromca tatarski miał nad wojskiem komendę i pospieszał jak mógł, aby dopaść dzicz oną i ocalić kraj od dalszych spustoszeń. Przecież późno już było przeszkadzać rabusiom, bo obładowawszy się dobrze, zaprzestali spustoszeń i wracali do domu. Nie późno przecież do zemszczenia się nad pogaństwem. Wojsko hetmańskie dogoniło Tatarów nad szeroką rzeką, kędy nocować zamierzyli.

Hetman nad wieczorem dopędził uchodzących pogan, rozłożył więc obóz nad rzeką, aby nie dozwolić Tatarom ucieczki bez bitwy, aby wojsko wytchnąwszy z pogoni, tem skuteczniej mogło na drugi dzień uderzyć na nieprzyjaciela.

Rozbito namioty, a jeden z nich największy i pozłocisty, w którym mieszkał sam hetman i na którym zatknięta chorągiew hetmańska oznaczała stanowisko wodza. Wojsko serdecznie kochało swojego dowódzcę i on też bardzo dla wojowników był dobrym, najbardziej jednak ze wszystkich miłował Jasia syna kmiecego wsi własnej, który od dziecinnych lat służył u hetmana za chłopca, a dziś był jego koniuszym, to jest takim sługą, co pańskich wojennych koni dogląda.

Jaś był poczciwy i wierny, kochał pana nad wszystkich ludzi, a miał mężne serce, więc jakże go nie miał stary hetman miłować. Wojsko spoczywało przy ogniskach zażywając wywczasu; straże tylko silne rozstawione do koła obozu pilnie czuwały, żeby nieprzyjaciel nagle nie zaskoczył śpiących. Stary wódz także czuwał i rozmyślał nad jutrzej—

szą bitwą — wysyłał on kilka razy na zwiady zbrojne do sąsiedniego lasu, kędy stała tatarska horda, ale nie dostał dokładnej wiadomości i srodze tem się frasował. Po chwili zerwał się, jakby mu myśl przyszła, zawołał Jasia i rzekł mu: — Chłopcze osiodłaj co żywo dwa konie, pojedziemy sami ku obozowi nieprzyjacielskiemu i przekonamy się, co poganie robią, jak rozłożyli swoje legowisko, aby ich ładniej jutro można było dojechać.

Jaś poskoczył i za jednę chwilę już stały dwa konie do wyjazdu gotowe; hetman siadł na jednego, Jaś wskoczył na siodło drugiemu i w kilka pacierzy później jechali cichutko ku obozowi pochańców.

Ciemna noc rozpostarła się w około, w tatarskiem legowisku cichuteńko jakby makiem zasiał. Więc hetman myślał, że pies Tatarzyn kryjomo umknął i żal było staremu wojakowi, że poganin napłatawszy tyle psot w kraju bez kary, powraca z łupami wydartemi z kościołów, miast, i dworów. Zasmucony wracał wolno ku obozowi, gdy w tem nagle wybuchnął srogi wrzask „Allach!" i ze wszystkieh stron z lasu wysunęła się nieprzeliczona ćma Tatarów, a z wściekłością na polski obóz uderzyła.

Teraz dopiero hetman zmiarkował, że to okropna zdrada tatarska, jął więc co żywo pędzić ku obozowi polskiemu, ale Tatarzy migiem obskoczyli hetmana i Jasia, a choć się bronili obaj zajadle, nic to nie pomogło. Pochwycili obydwóch i związawszy powlekli do swego obozu. Nie powiódł się Tatarom napad na obóz polski, ale hetman nic na tem nie zyskał, bo go pilnie strzegli, choć nie wiedzieli kogo mają: wsadzili poganie hetmanowi żelazną obręcz na nogę, a drugą Jaśkowi i obydwóch skuli łańcuchem. Tymczasem w obozie polskim źle się działo, bo wojownicy nie wiedzieli gdzie się ich wódz podział, więc też nie pośli ścigać Tatarzyna, kiedy z pod okopów pierzchnął, tylko poprzestali na obronie, a zupełnie głowę stracili. Dzień cały upłynął na niczem, bo pohańcy bali się napadać na obóz, znając dobrze męztwo hetmana, a znów Polacy nie śmieli atakować Tatarów, bo wodza nie mieli i zostawali jako owieczki bez pasterza

Dokończenie nastąpi.